

Przedmowa

Historia [Anglii] ery wiktoriańskiej nigdy nie zostanie napisana – wiemy o niej zbyt dużo (...); nasi ojcowie i dziadowie wylali z siebie i nagromadzili tak wielką ilość informacji, że przemogłaby ona pracowitość Rankego, a przenikliwość Gibbona zadrżałaby przed nią¹.

Autor tych słów, Giles Lytton Strachey (1880-1932), urodził się i dorastał w ostatnim dwudziestoleciu panowania królowej Wiktorii. Z pewnością wiedział więc o czym mówi. Nie cofnął się mimo to przed opublikowaniem tomu esejów poświęconych wybitnym postaciom tamtej doby oraz poczytnej biografii monarchini, której wieloletnie rządy utrwaliły się w niewyobrażalnej wprost ilości materiału źródłowego². Ów ogrom świadectw i reliktyw przeszłości nie działał zniechęcająco również na innych historyków. Przeciwnie, przekazywana z pokolenia na pokolenie pamięć, wszechobecne dziedzictwo epoki wiktoriańskiej, a także związana z doświadczeniami I i II wojny światowej skłonność do postrzegania XIX stulecia jako „złotego wieku” angielskiej historii powodowały, że – zarówno na Wyspach Brytyjskich, jak i poza nimi – często i ochoczo zabierano się do jego opisywania i analiz.

Mało jest czasów i miejsc, które skupiałyby na sobie tyle uwagi, co Wielka Brytania u szczytu swej potęgi. Różnymi aspektami jej dziejów zajmowały się tysiące – zawodowych i amatorskich – badacze. Syntezy brytyjskiej historii w XIX w. wyszły spod piór historyków tej miary co Asa Briggs, Robert C.K. Ensor, Elie Halévy, David Thomson, George Macaulay Trevelyan, Spencer Walpole, Anthony Wood, Llewellyn Woodward czy George M. Young. Autorskimi lub redagowanymi przez siebie opracowaniami dziejów dziewiętnastowiecznej

Anglii dołączyli do nich później między innymi Collin Matthew, Martin Hewitt, Susie L. Steinbach i William D. Rubinstein. Obejmujące czasy wiktoriańskie ujęcia społeczno-ekonomicznej historii Wielkiej Brytanii przedstawili William H.B. Court, Sydney Checkland, Peter Mathias, a ostatnio także Martin Daunton i Edward Royle. W każdej ze specjalistycznych gałęzi wiedzy o przeszłości – biografistyce, historii polityki, gospodarki, kultury bądź wojskowości – można wskazywać prace, które pozwalają czytelnikowi zagłębić się w realia wiktoriańskie w towarzystwie kompetentnych przewodników (zob. Bibliografia).

Dzisiejszy głód wiedzy o tamtym okresie zaspokajają nie tylko dzieła pisane przez historyków. Wiktorianie pozostawili po sobie różnorodną i świetnie zachowaną spuściznę, którą nawet pobieżnie trudno jest opisać. Miliony publikowanych i niepublikowanych dokumentów, tysiące tytułów prasowych, rozległa i reprezentująca różne gatunki literatura, źródła ikonograficzne, dzieła architektury i sztuki, zdobycze nauki, zabytki techniki, liczne eksponowane w muzeach lub znajdujące się w rękach prywatnych artefakty... Strachey miał rację, że wszystkiego tego nie da się przejrzeć, dotknąć, a tym bardziej wpleść w jedną wielką opowieść. Współczesny dyskurs o czasach wiktoriańskich coraz wyraźniej rozpada się więc na specjalistyczne i osobiste narracje. Wielu fascynatów tamtej epoki spełnia się poznawczo w samodzielnych poszukiwaniach i często dociera w nich dalej niż akademicka nauka. Działania te ułatwia digitalizacja rosnącej ilości zasobów archiwalnych oraz internet. Ten ostatni pozwala nie tylko na szeroką popularyzację wiedzy ogólnej, ale też na tematyczną i wąsko sprofilowaną wymianę myśli, dzięki przeróżnym „wiktoriańskim” portalom i grupom dyskusyjnym funkcjonującym on-line.

Tak niezwykle bogactwo źródeł, opracowań i innych możliwości poznawczych stawia pod znakiem zapytania sens publikowania jeszcze jednej, w dodatku krótkiej, syntezy dziejów dziewiętnastowiecznej Anglii. Odruchowo można nań odpowiedzieć, że na czasy bohaterów Dickensa i Kiplinga, na polityczne kariery Gladstone’a i Disraeliego, na szarżę Lekkiej Brygady, zawilgości wiktoriańskiej etykiety, rejsy herbacianych kliprów, odkrywanie źródeł Nilu czy upór sufrażystek zawsze warto spojrzeć na nowo. Albo, że niezwykłość angielskiego przypadku wciąż prowokuje pytania i zmusza do poszukiwania na nie odpowiedzi. Potrzebę tę uzasadniają też jednak inne względy. Należy do nich to, że polski czytelnik nie dysponuje w języku ojczystym żadnym opracowaniem na temat Anglii, które przypomiałoby książki, jakie Ludwik Bazylow, Maria Wawrykowa czy Marek Wąsowicz³ poświęcili dziewiętnastowiecznym dziejom innych mocarstw. Popularne w Polsce syntezy Normana Daviesa, Paula Johnsona, Jerzego Z. Kędzińskiego i Henryka Zinsa⁴ epokę

wiktoriańską traktują jako jeden z etapów długich dziejów Wielkiej Brytanii, przez co wiele ówczesnych fenomenów omawiają dość powierzchownie. Część z owych książek ma już nadto swoje lata i wymagałaby uzupełnienia o wyniki nowszych badań. Inne dotyczą jedynie części XIX stulecia albo wybranych aspektów angielskiej historii. Liczni polscy historycy zajmujący się przeszłością Wielkiej Brytanii mogą za to poszczycić się osiągnięciami, które warto w takiej syntezie uwzględnić i spopularyzować.

Drugi z motywów związany jest z refleksją nad dominującymi współcześnie nurtami studiów nad epoką wiktoriańską. J.F.C. Harrison napisał przed laty: „Truizmem jest to, że każda generacja musi pisać swoją historię. Dzieje się tak nie dlatego, że „fakty” historyczne przestają być prawdziwe albo dlatego, że odkrycie nowych „faktów” przekreśla dawniejsze konkluzje. Powodem tego jest to, że każde pokolenie zadaje inne pytania dotyczące przeszłości. Nie interesują nas pewne sprawy, które nasi ojcowie uważali za ważne i chcemy dowiedzieć się czegoś o tych aspektach przeszłości, które oni ignorowali”⁵. Słowa te trafnie opisują mechanizm specyficznej, historiograficznej sztafety pokoleń, który zaobserwować można także w przypadku badań nad wiktoriańską Anglią. Dociekania samych wiktorian i ich bezpośrednich następców – którzy skupiali się na wielkich postaciach, dziejach politycznych, historii ustroju i stosunków międzynarodowych – ustąpiły badaniom nad masowymi ruchami społecznymi, uwarunkowaniami i przebiegiem rewolucji przemysłowej, rozwojem nauki i techniki. Z czasem zajęto się takimi tematami jak przestępczość, czas wolny i inne aspekty życia codziennego. Obecnie modne są studia nad wiktoriańską seksualnością, rolami płciowymi, intelektualnymi awangardami, czy też oddziaływaniami na linii człowiek–środowisko.

Kolejne zmiany perspektyw i otwieranie nowych pól badawczych mają na ogół pozytywne skutki. Pozwalają wzbogacać nasz ogląd przeszłości i to dzięki nim wiemy coraz więcej o dziewiętnastowiecznych Wyspach Brytyjskich. Zdominowany przez politykę obraz z pierwszych opracowań ustąpił barwniejszym, wielowymiarowym, a przez to wartościowszym ujęciom. Z drugiej strony bywa i tak, że bieżące zainteresowania i priorytety poznawcze wpływają na powstawanie zniekształconych wizji tego, co minęło. Niektórzy historycy zapominają o przestrodze, którą lapidarnie sformułował Charles Iain Hamilton, pisząc, że „w przeszłości nie myślano tak, jak myślimy my i nie powinno się posługiwać współczesnymi conceptami, by próbować wyjaśniać to, co się wtedy wydarzyło”⁶. Dotyczy to również wiktoriańskiej Anglii. Opracowania ignorujące fakt, że fundamentem ówczesnego myślenia o świecie była osadzona w metafizyce i – według współczesnych osądów – bardzo konserwa-

tywna hierarchia wartości, nie ułatwiają, lecz utrudniają zrozumienie tamtych czasów. Każdy historiograficzny wywód, który życie wiktoriańskie sprowadza do szarpaniny z kagańcem obyczajowej pruderii jest redukcjonistyczny i mylący. Uniknięcie ryzyka takiego potraktowania historii XIX w. było głównym założeniem towarzyszącym powstawaniu tej książki. Łącząc ustalenia starszych i młodszych pokoleń historyków, za wszelką cenę starano się uniknąć ahistoryzmów i karykaturalnych przerysowań.

Nie mniej istotne od wytłumaczenia dlaczego i na podstawie jakich założeń powstała ta książka, jest zapowiedź tego, o czym będzie w niej mowa. Pewnych wyjaśnień wymaga widniejący na okładce tytuł. Jego pierwsza część jest próbą skondensowanej charakterystyki opisywanego tu etapu dziejów Zjednoczonego Królestwa. Jakkolwiek bowiem mocarstwowy status Wielkiej Brytanii wypracowała sobie już wcześniej, a jako piąta gospodarka świata (2018), kraj dysponujący bronią atomową i stały członek Rady Bezpieczeństwa ONZ cieszy się nim do dzisiaj, nie ulega wątpliwości, że to w XIX stuleciu międzynarodowy potencjał i możliwości państwa brytyjskiego sięgnęły swego zenitu. Anglia stała się wtedy dostarczycielem wzorcowych rozwiązań dla reszty świata i nawet jeśli badacze, którzy – jak William D. Rubinstein⁷ – określają ją mianem „światowego hegemonu” posuwają się zbyt daleko, jej pierwszoplanową pozycję i wpływy trudno jest kwestionować.

Druga część tytułu zmusza natomiast do zastanowienia nie tylko nad wskazanymi w nim cezurami chronologicznymi, ale też nad znaczeniem i wzajemnymi relacjami takich pojęć jak: „wiek XIX” i „epoka wiktoriańska”, „Anglia” i „Wielka Brytania”, „Zjednoczone Królestwo” i „Imperium Brytyjskie”. Skoro bowiem – co wynika z dotychczasowych wywodów – w książce będzie mowa o wieku XIX, to dlaczego punktem wyjścia nie jest rok 1801 i dlaczego całości nie kończy rok 1900? Przecież takie właśnie granice stulecia wskazuje zwykły kalendarz. Spróbujmy to wytłumaczyć. Eric Hobsbawm zauważył kiedyś, że gdy idzie o cezury i przełomowe momenty historia nie liczy się z wygodą historyków⁸. To prawda. Stosunkowo rzadko początki i końce kalendarzowych stuleci, okrągłe dekady czy daty panowania konkretnych władców wyznaczają zwrotne punkty w dziejach ludzkości. O zgodę w ich definiowaniu tym trudniej, że dla różnych obszarów życia wskazywać można różne kamienie milowe i nowe otwarcia. Nie ulega jednak wątpliwości, że w historii Wielkiej Brytanii – podobnie jak wielu innych krajów Europy – początek nowej epoki nie przypadł ani na rok 1801, ani 1837, kiedy do Pałacu Buckingham wprowadziła się królowa Wiktoria. Prawdziwym świtem nowego stulecia był finał dramatycznych zmagania z napoleońską Francją (1815), które postawiły Anglię w obliczu

zagrożeń od dawna nie notowanych, ale przyniosły jej też wyjątkowe zyski. Epokę tę zamknął wybuch I wojny światowej (1914), bo choć królowa Wiktoria nie żyła już wówczas od kilkunastu lat (1901), dla jej poddanych trwało jeszcze „babie lato” pełnego chwały okresu, budzącego dziś nostalgiczne westchnienia wielu Brytyjczyków. Było to dla nich stulecie względnie spokojne w stosunkach ze światem zewnętrznym, a przy tym bogate w procesy, które przeobraziły ich państwo wewnętrznie, kładąc podwaliny nowoczesnej gospodarki, ustroju i społeczeństwa.

Jakkolwiek ramy chronologiczne pracy wyznaczają więc daty 1815-1914, w książce często pojawiać się będą określenia „dziewiętnastowieczna Anglia” czy „Anglia wiktoriańska”. Idzie w tym autor śladem licznych historyków, którzy wolą popełnić „delikatne oszustwo” (to słowa Judith Flanders⁹) niż wyrzec się tych pięknych, chronologicznie elastycznych fraz. Mimo że dwie pierwsze powojenne dekady mocno różniły się od kilku następnych, a po 1901 r. w wielu sferach życia Brytyjczycy zaczęli dystansować się od wiktoriańskiego dziedzictwa, lata 1815-1837 i 1901-1914 traktuje się chętnie jako swego rodzaju prolog i epilog epoki zwanej wiktoriańską. Chcąc być precyzyjnym, mówi się oczywiście o Anglii georgiańskiej i edwardiańskiej. Jako osobny rozdział traktuje panowanie niechętnego reformatora Wilhelma IV (1830-1837). Lata 1837-1901 dzieli się z kolei na okresy wczesno-, średnio- i późnowiktoriański, zazwyczaj debatując nad rozgraniczającymi je datami. Nie zmienia to faktu, że pierwsze skojarzenie związane z całym brytyjskim wiekiem XIX dotyczy niezbyt urodziwej, korpulentnej i noszącej się z godnością damy z Windsoru. Imię długowiecznej królowej rzuca blask nawet na czasy, które nie były – jeszcze lub już – jej czasami.

Tyle w sprawie dat i przymiotników. Co jeśli chodzi o rzeczowniki? W podtytule mowa jest o Wielkiej Brytanii, bo książka dotyczy nie tylko historii Anglii, ale i pozostałych krajów wchodzących w skład Zjednoczonego Królestwa – Irlandii, Szkocji i Walii. Nie sposób było też unikać uwag na temat innych obszarów świata poddanych kolonialnej dominacji Londynu. W naszej opowieści Wielka Brytania i Zjednoczone Królestwo zmieniać się jednak będą niekiedy w Anglię, co z punktu widzenia geograficznej i politycznej ścisłości może się wydać wątpliwe. Podyktowane jest to nie tylko względami stylistycznymi. Pozostając z należnym szacunkiem dla nieangielskich narodów Wysp Brytyjskich, autor stoi na stanowisku, że to Anglia stanowiła centrum i najdynamiczniejszy element owego układu. To ona zdecydowanie wysuwa się tutaj na plan pierwszy, a tak częste posługiwanie się jej nazwą jest sposobem zasygnalizowania kluczowej roli Londynu i Anglików w opisywanych

wypadkach i procesach. Absolutnie nie należy doszukiwać się w tym próby umniejszania roli mieszkańców, czy też sugestii o drugorzędności dziejów Irlandii, Szkocji, Kanady, Australii albo Indii. Były one fascynujące, złożone i w istotny sposób oddziaływały zwrotnie na losy Anglików. Pełniejsze ich uwzględnienie rozsadałoby jednak ramy pracy i mogłoby przesłaniać fakt, że w XIX w. główne wektory sił skierowane były od metropolii ku imperialnym peryferiom.

Pozostaje mieć nadzieję, że czytelnicy – zarówno ci, którzy wiedzą o epoce wiktoriańskiej bardzo dużo, jak i ci, którym jest ona zupełnie nieznana – uznają tę książkę za pożyteczną i wartą wzięcia do ręki. Nie jest ona tomem opasłym, gdyż ambicją autora było dotarcie do jak najszerszego grona zainteresowanych. Stąd między innymi migawkowe „Zbliżenia”, zamykające poszczególne części pracy. Zatytułowane „Ptaki i myśliwi”, „Wielki skok na złoty pociąg”, „Ulica Cholernie Dobrego Męża” albo „Chloroform i Stary Testament”, rzucają punktowy, niekiedy anegdotyczny snop światła na wybrane zagadnienia. W trosce o płynność lektury zrezygnowano z opatrywania tekstu rozbudowanym aparatem naukowym, choć wszędzie tam gdzie wydawało się to potrzebne zastosowano odpowiednie odsyłacze. Wybór źródeł, opracowań i stron internetowych, dzięki którym chętni będą mogli pogłębić swą wiedzę, znajduje się na końcu książki. Tam też umieszczono wykazy tabel, wykresów oraz ilustracji, które uzupełniają całość tekstu.